

Koniec studiowania za darmo?

•• Każdy student będzie płacić czesne, ale będzie mógł wziąć na ten cel kredyt albo uregulować rachunek, gdy już będzie pracować. Tak będzie, jeśli wejdą w życie propozycje rektorów wyższych uczelni.

Obie strategie - zamówiona przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego strategia opracowana przez konsorcjum Ernst & Young oraz strategia środowiskowa autorstwa rektorów polskich uczelni - powstały pod koniec 2009 roku. Wciąż trwa dyskusja, która z nich powinna być realizowana. Wczoraj na Uniwersytecie Śląskim prof. Jerzy Woźnicki, prezes zarządu Fundacji Rektorów Polskich, przekonywał, że głos przedstawicieli uczelni, najlepiej znających wady obecnego systemu, powinien przeważać. Zwłaszcza że wbrew temu, co twierdzą oponenci, jest on prostudencki. - Ministerstwo zarzuca, że chcemy wprowadzić odpłatność za studia. Tymczasem to właśnie rozwiązanie postulowane przez konsultantów MNiSW bardziej uderzy żaków po kieszeni - mówił prof. Woźnicki.

I wyjaśniał, że wprawdzie rektorzy chcą, by już za pięć lat każdy student płacił czesne, ale docelowo

wynosiłoby ono tylko 1/4 wartości studiów (w pierwszych latach wprowadzania reformy mogłoby to być jeszcze mniej, np. 5 proc.). W dodatku uczelnie kształciłyby na kredyt, który absolwenci zaczęliby spłacać po znalezieniu pracy z pensją nie mniejszą niż średnia krajowa. Konsultanci MNiSW planują zaś, by za darmo kształciła się tylko część studentów, którzy dostaną się na miejsca finansowane z budżetu państwa. Ci, dla których bezpłatnych miejsc zabraknie, musieliby sami pokrywać koszty nauki. - To nie do przyjęcia, by w jednej ławce siedział Kowalski, który studiuje za darmo, i Malinowski, który płaci 48 tys. zł za rok nauki, bo taki jest koszt studiów np. fizyki na Uniwersytecie Warszawskim - perswadował prof. Woźnicki, podkreślając, że projekt rektorów został oparty na sprawdzonych wzorcach brytyjskich.

Przyznawał, że polskie placówki nie liczą się w rankingach międzynarodowych i część winy leży zapewne po ich stronie. Ale są też inne przyczyny tego stanu rzeczy. Np. w poprzedniej dekadzie zamiast rozwijać badania, uczelnie nastawiały się na zwiększenie liczby studentów. - Po czasach PRL-u odsetek młodych ludzi idących na studia był katastrofalny, więc skupiliśmy się na nauczaniu. Tymczasem to osiągnięcia naukowe liczą się w świecie -

wyjaśniał prof. Woźnicki.

Dlatego, jego zdaniem, nadchodzący niż demograficzny to dla uczelni szansa. - Niektórzy straszą, że będzie trzeba sprowadzać z Chin tysiące studentów, żeby zapelnili puste sale wykładowe. Ale nie o to chodzi, by kształcić na ilość. Oszczędzając na nauczaniu, można będzie wreszcie inwestować w badania - przekonywał.

Rektorzy liczą się z tym, że wraz ze zmniejszaniem się liczby żaków ubędzie też szkół wyższych. Dlatego chcą, by uczelnie niepubliczne mogły łączyć się i przekształcać w uczelnie publiczne, a publiczne z kolei tworzyć spółki skarbu państwa. - Wszystko po to, by ratować aule, laboratoria i kampusy, które są naszym skarbem. Nie można pozwolić, by deweloperzy przerobili je na apartamentowce - stwierdził prof. Woźnicki.

Aby reforma przyniosła oczekiwany rezultat, budżet państwa musiałby być przeznaczony na szkolnictwo wyższe i naukę po 1 proc. PKB. Wówczas uczelniom będzie łatwiej uzyskać drugie

tyle ze źródeł zewnętrznych. O
MAGDALENA WAWAR
CHALA